

Maciej Wąs: „Nikt nigdy nie będzie wiedział”. Ontologiczna koncepcja kary w kryminałach Gilberta Keitha Chestertona

Niegdyś oczywiste było, że krzywdy wyrządza przede wszystkim człowiek człowiekowi – takiemu, jak go Bóg stworzył, każda zaś zbrodnia, mniejsza czy większa, to analogiczne powtórzenie prastragedii Kaina i Abla. Dziś już to wcale oczywiste nie jest. Chesterton-beletrysta, twórca postaci księdza Browna, przekazuje właśnie tę intuicję – pisze Maciej Wąs w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kryminał. Gatunek dla filozofa”.

Sprawa recepcji pisarstwa Gilberta Keitha Chestertona, pozostaje dla mnie zagadką. Naprawdę było tak: dziennikarz i działacz społeczno-polityczny, całe życie poświęcający się dla sprawy, w którą wierzył, w trudniejszych finansowo momentach pisywał do gazet różne lekkie formy beletrystyczne, których w ogóle nie brał poważnie. Obecnie, jego politycznej działalności nie bierze się poważnie, za to wszyscy pamiętają tę aktywność uboczną. Jest to o tyle dziwne, że Chesterton sam wyraźnie zaznaczał w *Autobiografii*, że nie jest pisarzem, tylko dziennikarzem – i że zawsze interesowały go bardziej spory ideowe, niż sztuka. Na szczęście, istnieje metoda czytania i tych lżejszych form taka, by służyło to odzyskaniu właściwej perspektywy. Chesterton bowiem, jako zawodowy polemista, „polemizował” zawsze – i nawet jego beletrystyka, w tym kryminały, pełna jest cennych idei oraz, przede wszystkim, intuicji, których wychwycenie może prowadzić nas do pełniejszego zrozumienia wagi tego, co u tego autora najbardziej

istotne. Jedną z takich intuicji jest ta, którą nazwać można intuicją ontologicznej koncepcji kary, manifestująca się – co naturalne – przede wszystkim w jego kryminałach, i przede wszystkim w tych najlepszych z nich, tj. poświęconych postaci księdza Browna. W tym krótki eseju chciałbym zwrócić uwagę na kilka przykładów tej manifestacji. Czy skłoni to kogoś do pogłębienia znajomości Chestertonowskiego dorobku, istotnie „kolosalnego” (Bernard Shaw *dixit*) na płaszczyźnie ideowej – nie wiem. Ja w każdym razie na pewno bardzo bym się cieszył.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Co to jest „ontologiczna koncepcja kary”? Definiuje je w swoim znakomitym dziele *Dziewięć wykładów o podstawowych pojęciach filozofii moralnej* najwybitniejszy moim zdaniem filozof XX wieku, Jacques Maritain (przeł. Jarosław Merecki SDS, Lublin 2001, ss. 187-202). Zastanawiając się nad zasadną filozoficznie definicją tego pojęcia, dochodzi on do wniosku, że myśląc o karze, nie popadnie się w sprzeczności wyłącznie, jeśli podejździe się do problemu z perspektywy właśnie ontologicznej, z perspektywy nauki o bycie jako bycie. A nie, jak być może skłonni bylibyśmy sądzić, z perspektywy filozofii społeczeństwa. Z tej perspektywy, wina (suponowana przez pojęcie kary) jawi się jako akt prywatności – akt wprowadzenia braku (nieładu, dysharmonii, niekompletności) w strukturę samego bytu poprzez przekroczenie rządzących nią praw. Człowiek jest winny ponieważ „rani” sam byt, zubaża rzeczywistość, nadwyrężając łączącą go z nią sieć relacji „istnieniowych”, wynosząc się, jak gdyby, ponad nią. Ponieważ jednak, jako z definicji („stworzoności”) część rzeczywistości, nigdy nie może tego zrobić, musi, czy powinna, nastąpić reakcja,

włączająca go na powrót w tę strukturę (co francuski mistrz nazywa „umieszczeniem” winnego „na powrót w całości”). To właśnie, w sensie najbardziej ogólnym, właściwe pojęcie kary. Społeczny jej wymiar ma charakter jedynie wtórny – i zyskuje legitymizację wyłącznie, jeśli stanowi swego rodzaju analogiczne „przedłużenie” wymiaru ontologicznego. Społeczeństwo, jeżeli ma karać, musi to robić mając na względzie horyzont samego istnienia i istniejącej natury. Dlatego też odrzuca francuski filozof trzy „socjologiczne” koncepcje kary, nieuwzględniające jej fundamentalnie obiektywnego charakteru: koncepcję kary jako przykładu, kary jako (jak powiedzielibyśmy dzisiaj) narzędzia resocjalizacji oraz kary jako zemsty, odpłaty dokonanej przez skrzywdzone społeczeństwo na niegodziwym wicherzycielu. Takie podejście, choć może wydawać się przesadnie abstrakcyjne, dla uważniejszych oczu okazuje się stanowi po prostu konsekwentną, i bardzo praktyczną, realizacją personalistycznego i chrześcijańskiego postulatu podporządkowania życia politycznego temu, co ponadpolityczne (czyli, konkretnie, *sensu stricto* życiu osoby).

Jednocześnie, podporządkowanie to nigdy nie może dokonać się w pełni. W ontologicznym bowiem ujęciu winy gra rolę bowiem jeszcze jeden czynnik – inna całość, „Całość niestworzona”, czyli Bóg, w relacji z którym pojawia się (ze względu na to, że Jego bytu nie da się *sensu proprio* uszczuplić ani zranić) coś, co z punktu widzenia uniwersum stworzonego jest skandalem: przebaczenie. Bóg, ogarniając człowieka w całości, przekracza prosty obiektywizm aktu moralnie złego i, docierając „aż do najgłębszych zakamarków subiektywności”, widząc wszystko i wszystko rozumiejąc, może winę odpuścić, albo czyniąc karę zbędną albo zmieniając ją w narzędzie moralnego uzdrowienia. Znów, wydaje się to może abstrakcyjne i suche, niemniej w praktyce przekłada się na jedną zasadniczą rzecz: daleko idącą ostrożność wobec ludzkiego wymiaru sprawiedliwości. Ponieważ wina stanowi przede wszystkim

akt ontologiczny i to wydarzający się przede wszystkim „pomiędzy” człowiekiem a Całością niestworzoną, kara i wszystko co z nią związane musi, w swej najgłębszej istocie, pozostać tajemnicą serca, dla której społeczeństwo w swych urządzeniach prawnych może jedynie przygotować „miejsce”.

Wina stanowi przede wszystkim akt ontologiczny i to wydarzający się przede wszystkim „pomiędzy” człowiekiem a Całością niestworzoną

Tak przedstawia się, w wielkim skrócie, ontologiczna definicja zjawiska czy aktu kary. Spójrzmy teraz, jak realizuje się u Chestertona.

Po pierwsze zatem, wskazówkę daje nam w tym wypadku już sama profesja głównego bohatera. Nie jest przypadkiem, że Chesterton uczynił protagonistą swoich opowiadań nie policyjnego, czy nawet zawodowego, detektywa, tylko księdza, który zajmuje się pracą detektywistyczną *par accidens*, czy to ze względu na niewyjaśnione sploty przypadków, które go bezustannie do tego zmuszają, czy też, trudno czasem nie odnieść wrażenia, jako swego rodzaju hobby. Nie jest to tajemnica, że ksiądz Brown, nie mając formalnego celu we wskazaniu sprawcy, często odstępuje od wymierzenia kary, zostawiając sprawę w rękach winnego. Najlepszym bodaj przykładem będzie tutaj *casus* Wilfreda Bohuna z opowiadania *The Hammer of God*.

„Kręgosłup” opowiadania stanowi relacja dwóch braci z arystokratycznego domu Bohun – Wilfreda, anglikańskiego duchownego wiodącego porządne, drobnomieszczańskie życie i Normana – dandysa i dekadenta, „kolekcjonera doznań”. Na początku

opowieści bracia wchodzą w konfrontację. Wilfred upomina Normana i namawia go do porzucenia gorszącego stylu bycia. Norman, w akcie kontruderzenia, zaczyna „wylewać” na Wilfreda całe swoje zepsucie, czyniąc niedwuznaczne aluzje do romansu łączącego go (tj. Normana, nie Wilfreda) z żoną miejscowego kowala, a następnie poniżając „Szalonego Joe”, żebraka dotkniętego chorobą psychiczną. Przerażony Wilfred ucieka na wieżę kościoła, by oddać się samotnej modlitwie.

Kilka chwil później, Norman zostaje znaleziony martwy zaraz obok wieży, z głową roztrzaskaną roztrzaskaną na drobne kawałki. Zaczyna się zagadka, ponieważ znaleziony obok młotek jest zbyt mały, by mógł zadać tak wielkie obrażenia, chyba że w rękach nadzwyczajnie silnego człowieka. Z tego względu, żona kowala zostaje wykluczona z grona podejrzanych. Kowal, ze względu na wielką siłę fizyczną, wydaje się oczywistym sprawcą, niemniej ma alibi. Towarzystwo głowi się i głowi, ostatecznie Wilfred sugeruje winnego – to „Szalony Joe” zemścił się za doznane krzywdy, nie mając zaś rozumu, wybrał absurdalnie nieadekwatną do tego celu broń.

Wtedy do akcji wkracza ksiądz Brown. Udaje się z Wilfredem na wieżę, gdzie ten modlił się w czasie, gdy jego brat został zamordowany. Odbywa z angielskim pastorem długą rozmowę, podczas której ujawnia, że zna prawdę. To Wilfred zabił brata, zrzucając my na głowę młotek z wysokości kościelnej wieży, co tłumaczy drastyczność zadanych obrażeń. Wilfred w pierwszym momencie próbuje wyskoczyć z okna, ale ksiądz Brown łapie go za kołnierz, mówiąc: „Nie tędy, ta droga prowadzi do piekła”. Następnie, składa zaskakującą deklarację: nie wyda Wilfreda nikomu. Jeżeli ktokolwiek to zrobi, to on sam. Nieszczęśliwy bratobójca, po krótkiej ale dramatycznej walce wewnętrznej, oddaje się w ręce policji.

Warto było zatrzymać się nieco nad tą piękną, w pewnym sensie przynajmniej, historią, jest ona bowiem z naszego punktu widzenia paradygmatyczna. Przede wszystkim, jak zauważyliśmy, swego rodzaju „osią narracyjną” (na ile, jak twierdził Maritain w *Creative Intuition in Art and Poetry*, istotę opowieści *sensu proprio* stanowią relacje między bohaterami) opowiadania jest relacja dwóch braci. Wątkiem, który się do tego dołącza, jest kwestia miłości małżeńskiej i zdrady. W obydwu wypadkach, chodzi więc o sprawy fundamentalnie naturalne, najbardziej konstytutywne dla osoby ludzkiej jako takiej. Logicznie zatem wprowadza nas to właśnie w horyzont właściwie onto-logiczny, w kwestię samego bytu ludzkiego, nie zaś w kwestię społeczną, choćby ujętą w sposób najbardziej wysublimowany. Wina staje się tutaj „raną” zadaną rzeczywistości w jej najbardziej wewnętrznym porządku. Adekwatna do niej kara również musi do niego należeć. Są to rzeczy, których proste urządzenia prawne społeczności ludzkiej nie mogą dotknąć. Dlatego ksiądz Brown nie sięga po nie, pozostawiając sprawę samemu bytowi – to sama rzeczywistość „umieszcza” Wilfreda „na powrót w całości” poprzez owo „umniejszenie”, jakim jest ból psychiczny, którego pierwszym objawem była powstrzymana przez Browna próba samobójcza, ale którego szczegółów nie znamy. Wszystko rozgrywa się bowiem na poziomie tajemnicy istnienia. Akt społeczny, oddanie się winnego w ręce policji, stanowi ledwie niejako „dopełnienie” tego fundamentalnego procesu, który wydarzył się wcześniej.

Podobne motywy znajdujemy również w innych opowiadaniach z tej samej serii, na przykład w tym pod tytułem *The Wrong Shape*, które kończy się w ten sposób, że winny listownie przyznaje się księdzu Brownowi do popełnienia zbrodni, w sposób wyraźnie sugerujący początek problemów umysłowych. Policja pojawia się dopiero na

samym końcu, ale jej interwencja nie zostaje opisana. Po raz kolejny zatem napotykamy czytelny sygnał, że kara została już wymierzona – na poziomie bytowym, naturalnym, który system prawny społeczeństwa może najwyżej próbować naśladować, ale z którym nigdy nie osiągnie identyczności.

Oczywiście, wprowadzając ten motyw, Chesterton, jako pisarz chrześcijański, nie zapomina o czynniku najważniejszym, obecnym zawsze *implicite* (i to zarówno w pojęciu natury, jak i wobec faktu, że ksiądz Brown to... ksiądz) – to znaczy: samym Stwórcy bytu i ładu, w ramach którego rozgrywa się dramat winy i kary. Wina bowiem, grzech przeciw rzeczywistości, jest zawsze, jak zauważał Maritain, w sensie właściwym grzechem przeciwko Stwórcy rzeczywistości. Tak też i kara może zostać ujęta adekwatnie wyłącznie w odniesieniu do Niego. Ponieważ jednak Boga nie da się w sensie właściwym umniejszyć, może dokonać się wobec Niego to, co nazwalibyśmy „skandalem przebaczenia”. I angielski autor, istotnie, opisuje tę perspektywę w sposób niemalże skandaliczny i balansujący na granicy ryzyka (przynajmniej ryzyka anarchizmu). W opowiadaniu *The Invisible Man*, przez wielu uważanym za najlepsze opowiadanie o księdzu Brownie w ogóle, duchowny-detektyw po złapaniu przestępcy, który z zawiedzionej miłości zamordował rywala, po czym zabrał jego ciało z miejsca zbrodni, przeniósł w dużej torbie pocztowej i zdeponował w kanale, jedyne, co czyni, to rozpoczyna z nim rozmowę. „Ksiądz Brown wiele godzin wędrował z mordercą po tych pokrytych śniegiem wzgórzach pod rozgwieżdżonym niebem, co zaś powiedzieli sobie, nikt nigdy nie będzie wiedział” – tak kończy się ta historia. O policji, czy jakiegokolwiek innej interwencji państwa, w ogóle nie ma mowy. Czy się dokonała? A co, jeśli nie? Czy można wyobrazić sobie, aby odpowiedzialny człowiek mógł pozwolić sobie nie wydać sprawcy podobnego czynu właściwym instytucjom? To niepokojące pytania i całe zakończenie mogłoby z

lekka zatrać nawet absurdem, gdybyśmy w porę (rzecz jasna) nie zdali sobie sprawy, że stanowi ono po prostu dobitne podkreślenie, że ludzka wina, a więc i kara za nią, w sensie istotnym, najgłębszym, nie należą do porządku społecznego, ale ontologicznego. I że, w związku z tym, powinny być, przynajmniej w pewnym sensie, pozostawione Stwórcy Natury. Społeczeństwo, o ile samo nie chce naruszyć porządku rzeczywistości, musi się na to zgodzić, nawet kosztem ograniczenia swojej siły. Stanowi to radykalny manifest polityczny – i świadectwo głębokiego personalizmu angielskiego pisarza, który zawsze, choćby i wbrew standardom użyteczności, skuteczności czy błędnie pojętemu „zdrowemu rozsądkowi”, stawiał człowieka ponad polityką, od niej zaś chciał tyle, aby naprawdę służyła człowiekowi.

Ludzka wina, a więc i kara za nią, w sensie istotnym, najgłębszym, nie należą do porządku społecznego, ale ontologicznego

Jeśli chodzi o kwestię wyróżnionych przez Maritaina błędnych, „socjologicznych” koncepcji kary, to właściwie wystarczyłoby powiedzieć tyle, że

się one u Chestertona nie pojawiają, co samo w sobie stanowi świadectwo negatywnego jego do nich stosunku. Przypadkowo jednak, zostają one także potępione bardziej *expressis verbis*, i to akurat w tym opowiadaniu, którym już się zajęliśmy, *The Hammer of God*. Jeden z bohaterów, poszkodowany przez Normana Bohuna kowal, ponury purytanin zafascynowany Starym Testamentem, widzi w niesympatycznym końcu kochanka swojej małżonki zarówno Bożą zemstę, jak i przykład dla reszty. Ksiądz Brown rozprawia się z tą tezą, mówiąc krótko o jej autorze: „To dobry człowiek, ale nie chrześcijanin – twardy, apodyktyczny, nieskłonny do przebaczenia”. Oczywiście, spór

dotyczy cały czas wymiaru ontologicznego, niemniej skoro tutaj Chesterton sprzeciwia się takim koncepcjom kary, można wnioskować, że takie jej ujęcie na poziomie społecznym wydałoby mu się kompletnym absurdem, jakąś ponurą groteską, rzeczą rażąco sprzeczną z personalistycznym ideałem, który mu przyświecał.

Tak czy inaczej, na podstawie wybranych tutaj przykładów (oczywiście, że to wybór bardzo ograniczony – Czytelnik zaproszony jest poszerzać go we własnym zakresie) widzimy wyraźnie, jak silną miał Gilbert intuicję ontologicznego pojęcia kary. Jak to zwykle z jego beletrystyką bywa, czasami intuicja ta, którą mniej lub bardziej świadomie pragnął przekazać, dominuje kompletnie nad opowieścią jako opowieścią, powodując pewne sztuczności i naiwność. Widzieliśmy to nawet w wypadku omówionych przez nas opowiadań, gdzie „kara ontologiczna”, przedziwna „reakcja” zranionego bytu następuje błyskawicznie, i w najbardziej banalnej formie spowodowanych wyrzutami sumienia zaburzeń psychicznych. Z drugiej strony: właśnie ze względu na nią gotowi jesteśmy, jak mniemam, je wybaczać (podobnie jak inne ich wady, choćby zauważone przez wielu *deus ex machina*, a właściwie... *ex Brown* – osobiście wcale do najgorętszych zwolenników tych książek nie należę), dostrzegając wzniosłość i istotność przesłania. Przesłanie to, podobnie jak sposób jego komunikacji, stanowi powód, dla którego Chesterton jest wciąż autorem aktualnym, być może szczególnie aktualnym w naszym dziwnych, intelektualnie biednych czasach, w których nikt nie rozumie już, jak pisał profetycznie Jacques Maritain w *Wieśniaku znad Garonny*, rzeczy takich jak „dobro i zło, obowiązek moralny, prawo, prawda, różnica między substancją a przypadłością”, które „wstyd (tak w przekładzie angielskim) byłoby nawet uzasadniać”. W tym i intuicję czegoś tak jasnego, jak ontologiczny właśnie w sensie ścisłym charakter winy i kary w życiu ludzkim. Niegdyś oczywiste było, że krzywdy wyrządza przede wszystkim człowiek człowiekowi –

takiemu, jak go Bóg stworzył, każda zaś zbrodnia, mniejsza czy większa, to analogiczne powtórzenie pra-tragedii Kaina i Abla. Dziś już to wcale oczywiste nie jest. Chesterton-beletrysta, twórca postaci księdza Browna, przekazuje właśnie tę intuicję. Czyni to jednak nie w sposób abstrakcyjny, teoretyczny, ale inaczej, niemalże bezpośrednio „pokazując” ją intelektualnie, w jej najbardziej pierwotnej, naturalnej formie. Co daje większą nadzieję, że ta „iskra intelligibilności” zatli się jednak w skrajnie nie-naturalnym umyśle człowieka współczesnego. Jest to zaś ważne o tyle, że owa „mniejsza” intuicja, podobnie jak wszystkie inne „mniejsze” intuicje, stanowi ledwie pewien aspekt, „zawężenie” „wielkiej” intuicji bytu, której to brak i zapoznanie stanowią przyczynę wszystkich bolączek współczesnego świata, i którym to też należy jak najprędzej zaradzić. Jeśli zaś można posłużyć się do tego wcale niezłymi (no, ostatecznie) kryminałami, to tym lepiej.

Maciej Wąs

(Pisząc korzystałem z *The Selected Works of G.K. Chesterton* wydanego przez Wordsworth Editions w roku 2008, które lubię, bo towarzyszy mi od dawna i ma duże litery)



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego